

Anna Drzewicka

Uniwersytet Jagielloński

François Villon i dwóch Franciszków Wilonów

[in: *Między oryginałem a przekładem, II: Przekład, jego tworzenie się i wpływ*, red. Maria Filipowicz-Rudek, J. Konieczna-Twardzikowa, Kraków 1996, s. 47-58.]

Je, François Villon... Tak przedstawia się poeta na samym wstępie *Legatów* (czy też *Legatu, Le Lais*), zwanych także *Małym Testamentem*, z r. 1456. Pod koniec zaś właściwego *Testamentu (Le Testament)*, zwanego *Wielkim*, z lat 1461-1462, każe sobie napisać na grobie, iż tu spoczywa *Ung povre petit escollier / Qui fut nommé François Villon*. Imię, a zwłaszcza nazwisko, powtarza się jeszcze nieraz w rymach, w refrenach ballad, w akrostychach. I to samo nazwisko (bo z imieniem już różnie bywa¹), nazwisko Villon, widnieje na kartach tytułowych przekładów polskich: *Wielkiego Testamentu* Tadeusza Boya-Żeleńskiego i *Legatów* Jacka Kowalskiego. Villon to autor. Natomiast tworzona przez tego autora postać, ten, który mówi „ja”, ten, który pisze testament, nazywa się w obu przekładach zupełnie inaczej: Franciszek Wilon. Rozdwojenie, nawiasem mówiąc, godne refleksji teoretyka literatury. Franciszek Wilon - to brzmi swojsko, po polsku; nadaje się to do odmienniania przez wszystkie przypadki, do rymowania: *Wilon - nad losem swym pochylon, Wilona — dzwona, skaleczonem - Wilonem...* Szczęście to dla tłumaczy, że poeta przybrał ostatecznie miano swego protektora i, jak mówi, „więcej niż ojca”, księdza Guillaume'a de Villon, a nie zachował własnego, co do którego zresztą nie ma jasności: François de Montcorbier? François des Loges? Dość trudno sobie wyobrazić polskiego Deloza...

Pierwszy z tych dwóch Wilonów narodził się pod piórem Boya, którego nikomu nie trzeba przedstawiać. Warto jednak wspomnieć, że *Wielki Testament* był jednym z wcześniejszych jego przekładów z literatury

¹ U Boya: Franciszek Villon, u Kowalskiego: François Villon. W niniejszym szkicu cytujemy tekst Boya według wydania w: *Arcydziela francuskiego średniowiecza*, Warszawa 1968; tekst Kowalskiego według: *Les Lais - Legaty czyli Mały Testament*, Poznań 1994. Tekst oryginału wg: François Villon, *Poésies complètes*, wyd. C. Thiry, Paris 1991.

francuskiej. Pierwsze wydanie w „Bibliotece Boya” (t. 21) ukazało się w r. 1917. We wstępie do późniejszego wydania tłumacz wspomina szczególne okoliczności swej pracy nad przekładem: w czasie wojny, w r. 1916, w baraku szpitalnym, gdzie pełnił funkcję lekarza wojskowego. „W owej izdebce, gdzie deszcz bił w cienki dach i wicher wyl za oknem, w atmosferze śmierci i rozpaczki dziwnie mocno czuło się te strofy.”² Wielokrotnie wznawiany przekład Boya stał się u nas tekstem nieomal klasycznym; w każdym razie wyrażenie „niegdysiejsze śniegi” zna chyba każdy, choćby nie wiedział, że pochodzi z refrenu *Ballady o paniach minionego czasu*. I oto niedawno pojawił się nowy Franciszek Wilon, autor nie znanych dotąd w Polsce *Legatów*, których dwujęzycznym wydaniem zainaugurowana została seria „*Chansons et dits* - miniatury starofrancuskie”. Tłumaczem jest Jacek Kowalski, znany też jako „Monogramista J. K.”, poeta i pieśniarz, żywo zainteresowany średniowieczem francuskim i mający już w swoim repertuarze artystycznym pieśni trubadurów i truverów we własnych przekładach.

Mamy więc do czynienia z tłumaczeniami dwóch różnych większych utworów (z dodatkiem jeszcze luźnych ballad - kilku u Boya, jednej u Kowalskiego); porównywanie tych przekładów ułatwia wszakże fakt, że oba *Testamenty* łączy ze sobą sporo podobieństw. Ta sama forma ciągu strof ośmiowersowych właściwa jednej z odmian tradycyjnego gatunku *dit*; w *Wielkim Testamencie* wplatają się w nią wstawki w formie ballad czy rond, co również było zgodne z tradycją poetycką epoki. I ta sama podstawowa fikcja spisywania dokumentu - rozporządzenia woli, zapisów z własnego mienia (najczęściej niepoważnych) czynionych różnym osobom, czy to przed daleką podróżą, czy w obliczu zbliżającej się śmierci. *Legaty*, czyli *Mały Testament*, to jakby szkic *Wielkiego*. Ale lata, które w biografii poety oddzielają powstanie obu tych tekstów, lata krótkie, lecz obfitujące w ciężkie doświadczenia, dają znać o sobie większą dojrzałością drugiego z nich, powagą rozważań nad sobą i nad życiem, których kapryśny tok raz po raz odbiega od zadeklarowanego zamysłu „testowania”. W tych właśnie dygresjach znaleźć można niektóre z najciekawszych i najbardziej znanych strof Villona. Powaga to zresztą nietrwała, wciąż przeplatająca się ze śmiechem,

² *Literatura francuskiego średniowiecza*, przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa 1992, s. 260.

blaznowaniem i wulgarnością. Ta dwoistość Villona intryguje i prowokuje do sprzecznych interpretacji.

Szczupłe ramy tego artykułu nie pozwalają mi na szczegółowe przeegzaminowanie obu polskich Franciszków Wilonów z ich relacji pokrewieństwa bądź wyrodności wobec wspólnego przodka *qui fut nommé François Villon*. Skupię się głównie na jednym ważnym aspekcie - na problemie języka, jakim każdy z nich przemawia.

Jak wiadomo, Boy podjął w tym wypadku świadomy zamiysł dostarczenia czytelnikom polskim tekstu językowo archaizowanego, który stanowiłby odpowiednik archaicznego w oczach współczesnych czytelników francuskich oryginału. „Język Villona w oryginale - pisał - barwny, giętki, jest jednakże tak odległy od dzisiejszej francuszczyzny, iż nawet dla Francuzów wymaga specjalnych słowników i komentarzy." I dodawał w nawiasie: „Przekładając Villona na język polski, tłumacz zachował jedynie lekką archaizację"³. Słowo „lekką" wywołuje uśmiech: to przecież właśnie ta egzotyczność, niedzisiejszość sposobu mówienia przy pierwszej lekturze nieodparcie wpada w ucho, a także w oko, gdyż czynnik graficzny - wszystkie y zamiast i, i zamiast j itp. - odgrywa tu również znaczną rolę. Już w r. 1922 Wacław Borowy stwierdził, że przekłady Boya z Brantôme'a i Villona są „od początku do końca stylizowane na staropolszczyznę XVI wieku"⁴. Przeprowadził też szkiecową analizę sposobów tej stylizacji w zakresie słownictwa i semantyki, morfologii, fonetyki, składni i stylu, wytykając po drodze nieco potknięć, ale konkludując: „Nie będąc archaizacjami idealnymi, przekłady staropolskie Boya należą do najudatniejszych w literaturze polskiej"⁵. Sprawy poprawności w szczegółach i spójności tak odtworzonego systemu zostawmy historykom języka polskiego. Interesują nas tu raczej skutki tej archaizacji w odbiorze czytelnicy, jej wpływ na kształtowanie się w nim obrazu Franciszka Wilona.

Przed wszystkim Wilon Boya przemawia do nas z dalekiej przeszłości. Nie tylko wiemy, że żył dawno temu: przekonuje nas o tym każde jego

zdanie. Mówi - w przybliżeniu - tak, jak mówili Rey czy Kochanowski, choć równocześnie inaczej. Chronologicznie i kulturowo to nie całkiem ta sama epoka, ale w tej odległej perspektywie sto lat nie tak znów wiele znaczy; wysunąć tu też można argumenty o nierównomierności rozwoju kulturalnego Francji i Polski, a także o konieczności uwzględniania możliwości recepcyjnych czytelnika, sytuujących się poniżej progu polszczyzny średniowiecznej. Tak czy inaczej, ten Wilon mówi nie po polsku, lecz po staropolsku, co do tego nie ma wątpliwości:

Wiem to, iż gdybych był studiował
W płochy młodości lata prędkie

Y w obyczaiu zacnym chował,

Dom miałbych y posłanie miętkie!
Ale cóż, gnałem precz od szkoły,

Na lichy pędząc czas zabawie...

(XXVI)

albo

Gdzież są kompany owe grzeczne,
Których chadzałem niegdy śladem;

Tak mowne, śpiewne, tak dorzeczne

W trefnym figielku, w słowie radem?

(XXIX)

I tak dalej, przez cały tekst.

Metoda archaizacji w tłumaczeniu utworów z dawnych epok ma swoich zdecydowanych zwolenników i przeciwników. Pojawia się tu jeden z licznych dylematów przekładowych, sprowadzający się w sumie do opozycji: ponadczasowość czy historyczność? Przybliżenie czy uwydatnienie dystansu? Mówienie językiem, jakim autor mówił do swoich współczesnych, to znaczy językiem naturalnym, zrozumiałym czy też (w przybliżeniu) takim, jakim przemawia on dzisiaj, po wiekach, do własnych rodaków z trudem go już rozumiejących? Opcja Boya na rzecz drugiej z tych możliwości spotyka się u czytelników i krytyków zarówno z aprobatą, jak i z potępieniem.

W ogóle bowiem Wilon Boya ma to do siebie, że pobudza do skrajnych reakcji: albo admiracji, albo odrzucenia. Są czytelnicy, których bawi i cieszy kunszt stylizacyjny tłumacza, niezwykła pomysłowość, autentyczny

³ *Antologia literatury francuskiej*, z własnych przekładów ułożył i opracował Boy (Tadeusz Żeleński), BN II 18, Kraków 1922, s. 14.

⁴ W. Borowy, *Boy jako tłumacz*. Warszawa 1922, s. 65.

⁵ Tamże, s. 69.

blask poetycki, jakim iskrzą się liczne strofy. I są tacy, których razi sztuczność wykreowanego w przekładzie języka, a poprzez język - wizji świata. Do tego dochodzi spojrzenie na tekst polski przez pryzmat oryginału (oczywiście u osób zdolnych do obcowania z oryginałem). Ktoś mi powiedział, że podobał mu się Boy, dopóki nie przeczytał Villona. W moich własnych wspomnieniach pozostał wykład o Villonie po polsku dla polskich słuchaczy, w trakcie którego, z konieczności cytując przekład Boya, coraz to musiałam interweniować, prostować, uzupełniać glosami, by ukazać te treści oryginału, o których uwydatnienie chodziło; a były momenty, kiedy zupełnie rezygnowałam z tekstu poetyckiego i zastępowałam go nieudolną, ale ścisłą wersją filologiczną. Albo inne wspomnienie: praca magisterska, której autorka, absolwentka filologii (nie francuskiej), posługując się dla celów porównawczych Boyowym tekstem *Wielkiego Testamentu*, wyciągała daleko idące wnioski na temat ekspresywności obrazów Villona na podstawie wersu: „Wszystko dołapi śmierć za szyje”. Cóż, kiedy u prawdziwego Villona w tym akurat miejscu powiedziane jest, że wszystkie wymienione uprzednio kategorie ludzi „Mort saisit sans exception”: bulwersujący obraz tekstu polskiego⁶, co najwyżej ukryty w załączku w słowie *saisit*, znika, ustępując miejsca neutralnemu wyrażeniu abstrakcyjnemu: *bez wyjątku*. Naiwne utożsamianie przekładu z dziełem autora staje się tu szczególnie niebezpieczne. A podobnych albo i znacznie dalej idących przeinaczeń można by przytoczyć wiele.

Oczywiście, przeinaczenia to los każdego przekładu poetyckiego, zwłaszcza uwikłanego w system rygorów wersyfikacyjnych, i nie chodzi tu o pedantyczną krytykę porównawczą, choć z filologicznego punktu widzenia niejedno szczegółowe zastrzeżenie zgłosić by wypadało. Zauważmy co innego. Zacytowany drobny fragment wyznacza kierunki zmian najbardziej frapujących w wersji Boya: ukonkretnianie, pogrubianie konturów, wzmacnianie i udosadnianie środków wyrazu, staropolska rubasność, to, co Borowy nazywał „arcysarmatyzmem”⁷ - cechy właściwe w ogóle stylowi przekładowemu Tadeusza Żeleńskiego. Warto się zastanowić, w jaki

⁶ Zawarta w tym obrazie ewentualna aluzja do literatury staropolskiej (jak to sugerowano w dyskusji nad referatem) nie zmienia faktu dokonanej modyfikacji stylistycznej.

⁷ W. Borowy, op. cit., s. 40.

sposób cechy te kombinują się w tym konkretnym wypadku z przyjętą metodą konsekwentnej archaizacji języka i co z tego wynika dla postaci mówiącego tym językiem Franciszka Wilona.

Język archaiczny ma to do siebie, że łatwo budzi śmiech, a przynajmniej uśmiech, nawet wtedy, gdy mówi o sprawach poważnych. Wydaje się gruby i prymitywny. Wypowiadając się swego czasu bardzo ostro przeciwko archaizacji w przekładzie, Jan Prokop⁸ to właśnie miał przede wszystkim do zarzucenia Boyowi i jego naśladowcom: „przyprawianie gęby” dawnym autorom, robienie z nich prymitywów, którymi nie byli, wpisywanie w tekst fikcyjnego „naiwnego” czytelnika. Coś w tym jest. Ów „żaczyna lichy y ubogi, co był Franciszkiem zwan Wilonem” (CLXXVIII), „chudziak ubogi” (XXXVII), „ladaco płoche” (XLII), mówiący o całym swym rodzie: „Ot, niebożęta leda iacy!” (XXXV), jawi się nam istotnie przede wszystkim jako prostaczek i wesołek, mniej jako nasz „brat”, człowiek zamyślony nad tajemnicami życia i śmierci. Rzecz jasna, refleksja i zwierzenia liryczne nie znikają w przekładzie, ale ludyczna inwencja w warstwie obrazowania i słownictwa narzuca się z taką siłą, że w odbiorze wysuwa się na plan pierwszy i zdaje się przesłaniać sobą wszystko inne. Co więcej: Wilon Boya mówi po staropolsku, ale odnosi się wrażenie, że mówi też jakoś po wiejsku, na ludowo. Jest to trochę zapewne skutek przetrwania licznych śladów staropolszczyzny w gwarach, choć z drugiej strony Borowy zauważa, że „Boy do języka literackiego XVI wieku wszczepił sporo elementów gwarowych i znacznie go schłopił”⁹. Ta pół-dawność, pół-sielskość skłania czasem do sentymentalnych zdrobnień (nawet w bardzo pięknym przekładzie wstrząsającej *Ballade des Pendus* sępy i kruki wisielcom „oczęta zdziobały, / Włoski w brwiach, w brodzie wydarły chwiejące”), kiedy indziej do surowych zgrubień. W strofie LXXXIX, poprzedzającej balladę-modlitwę do Matki Bożej, Villon, ofiarując ten dar swojej matce, nazywa ją dwukrotnie, w pierwszym wersie: *ma povre mere* i w ostatnim: *ma mere, la povre femme*. U Boya mamy najpierw: *dla dobrej mey mateńki*, a zaraz potem: *mać moia, biedna stara!*

⁸ Por. J. Prokop, *O archaizacji przekładu*, [w:] *Z teorii i historii przekładu artystycznego*, pod red. J. Balucha, Kraków 1974, s. 95-100.

⁹ W. Borowy, op. cit., s. 67.

Cytować można by bez końca te dowcipne, zaskakujące pomysły; Wilon nie tyle mówi, co „gada” (LXXXIV), „baie” (XXXVII), „prawi swoje baśnie” (LXXXII) i „tak sobie bzdurzy” (XXXIII). A czasem, jako „świntuch przedni” (*Ballada o Wilonie i grubey Małgoſce*) świntuszy (przepraszam za mało naukowy termin) bardziej niż jego XV-wieczny poprzednik, bez czego naprawdę mogło się obejść.

Podziwiając w lekturze zdumiewający talent tłumacza, często bawiąc się świetnie, można po pewnym czasie poczuć przesyt wywołany przez ten sztuczny świat, w który wciąga nas sztuczna, kunsztowna konstrukcja językowa. I wtedy może warto, dla kontrastu, zajrzeć do niedawnego przekładu *Legatów* Jacka Kowalskiego.

Wilon Kowalskiego mówi zupełnie innym językiem:

Kiedy przytomność odzyskałem
I gdy ustąpił z głowy zamęt,
Pisanie moje kończyć chciałem,
Lecz całkiem zamarzył mi atrament;
Śweczka mi zgasła; ognia chciałem
Wykrzesać, lecz nie potrafiłem,
Zasnąłem zatem, jak siedziałem
I pracy mojej nie skończyłem.

(L. XXXIX)

Gdybyśmy nie wiedzieli, kto jest autorem tej strofy, jedynie realia świata przedstawionego: atrament, świeczka, a zwłaszcza krzesanie ognia, stanowiłyby strzałkę kierującą ku przeszłości. Bo przecież nie język: ani śladu stylizacji archaizującej, żadnej przegrody między tekstem a nami, pełna przejrzystość. Ta odmienność języka uderza szczególnie, jeśli zestawimy ze sobą drobne fragmenty obu przekładów w miejscach, gdzie *Legaty* i *Testament* (po części w wyniku tej właśnie wspólnej im fikcji redagowania autentycznego dokumentu) wprowadzają bardzo sobie bliskie, czasem nawet identyczne sformułowania. Na przykład samo określenie podjętej czynności:

Kowalski: Dlatego piszę ten testament (L. VIII).

Boy: Spisuję ów testament walny (T. X).

Po wezwaniu imienia Boga, Villon w obu utworach dodaje jednobrzmiący wers: *Et de sa glorieuse Mere*.

Kowalski: I zacnej Matki... (L. IX)

Boy: Y maci iego, Panny słodkiej (T. LXXXIV).

Pierwszy lub jeden z pierwszych zapisów poświęca poeta w obu wypadkach swojemu przybranemu ojcu: L.: „A maistre Guillaume Villon”, T.: „Maistre Guillaume de Villon”. Kowalski tłumaczy: „Panu Mistrzowi Wilonowi” (L. IX), bo zbyt długa w celowniku forma imienia *Wilhelm* nie mieści mu się w metrum. Dla Boya to żaden problem, archaizacja wszystkiemu zaradzi: „Mistrzu Wilhelmu Wilonowi” (T. LXXXVII).

A oto jeszcze dwa bardzo zbliżone, nawet na poziomie struktury składniowo-metrycznej, fragmenty zawierające skargę na okrucieństwo ukochanej:

Kowalski: Item, tej, którą już wspomniałem,
 Która okrutnie mnie wyгнаła,
 Przez którą radość postradałem
 I która szczęście mi zabrała [...]

(L. X)

Boy: Gdyby ta, której'm niegdy służył
 Z wiernego serca, szczerey woley,
 Przez którą'm tyle męki użył
 Y wycirpiałem moc zły doley [...]

(T. LXV)

Albo dwie metafory wyrażające pragnienie wyrwania się z niewoli miłosnej:

Kowalski: Otom gotów,
 Aby rozerwać ostatecznie
 Więzienie tych miłosnych oków,
 Które me serce dręczą wiecznie.

(L. II)

Boy: Ha, byłbych może te więcierze
 Przedarł y nie lażł iuż z powrotem.

(T. LXV)

Franciszek Wilon Jacka Kowalskiego nie używa zatem języka i stylu jako karty wizytowej czy legitymacji poświadczającej jego średniowieczność. Nie mówi jednak również całkiem jak jeden z nas. Lekka, okazjonalna

archaizacja przypomina nam tu i ówdzie, skąd ten głos dochodzi. Wystarczy rzucić okiem na początek poematu:

W roku czterysta pięćdziesiątem
I szóstym, ja, Franciszek Wilon,
Jak rączy rumak pod chomątem,
Scholarz, nad losem swym
pochylon [...]

(L. I)

albo na jego zakończenie:

Dan i datowan jak powyżej,
Przez wstawionego wszem Wilona,
Chudego jak kij szczotki ryżej,
Bo nie jadł figów ni melona [...]

(L. XL)

Ta tendencja wydaje się nieco wzmożona w samych zapisach czynionych różnym osobom, gdzie sprzyja jej ucieszność materii i dworowanie sobie z legatariuszy. Ale zawsze dzieje się to na zasadzie dyskretnego sygnału, nie zaś systematycznej rekonstrukcji dawnego języka, jak u Boya.

I tu zaczyna się problem reakcji czytelniczych. Odwołam się tu (jak i w innych miejscach tej wypowiedzi) do doświadczeń płynących z analizy porównawczej obu tekstów, przeprowadzonej wspólnie z grupą słuchaczy, którym przy tej okazji za sugestie i inspiracje bardzo dziękuję. Otóż reakcje nie są jednoznaczne. Są tacy, którym w wersji Kowalskiego odpowiada jej naturalność, prostota, nawet, jak to ktoś określił, pokora: tłumacz nie tworzy wiekopomnej wersji staropolskiej, kanonicznej dla przyszłych pokoleń; mówi naszym własnym językiem, który, jak wiadomo, kiedyś się zestarzeje, ale mówi do nas; zabarwiając lekko tekst archaizmami, nie przekracza progu naszej receptywności, nie każe nam przestawić się na zupełnie odmienny system. Inni natomiast to właśnie mają temu przekładowi do zarzucenia: niejednolitość, brak konsekwencji. Przy lekturze Boya włącza się pewien mechanizm akceptacji nieprzerwanego ciągu archaizmów; tu natomiast nie nastawiamy się na archaizację, czytamy ten tekst niemal jak współczesny, by nagle potknąć się o jakąś formę, słowo, konstrukcję, które odbiegają od naszych przyzwyczajęń i zgrzytają. Poza tym, we fragmentach takich, jak przytoczony opis przebudzenia, a potem zaśnięcia poety

w ciemnej i zimnej izdebce, może podobać się prostota wyrazu, ale może ona także razić: gramatyczne rymy, swoista prozaizacja... „Tak się dzisiaj nie pisze poezji”, powiedział ktoś. Natomiast archaizujące oddalenie u Boya sprawia, że jego tekst przyjmujemy jako poezję, ale poezję innej epoki, rządzącą się innymi niż nasza prawami. Przytaczam te opinie nie rozstrzygając sporu, ukazując tylko, jak różny może być odbiór i jak trudną rzeczą jest ocena wartości przekładu.

Przekład *Legatów* Jacka Kowalskiego zasługiwałby sam w sobie na bliższą analizę. Oczywiście, i w nim zdarzają się potknięcia. Chciałabym jednak, na koniec, uwydatnić jedną jeszcze konsekwencję ukazanej wyżej odmienności językowej obu przekładów dla portretu testatora Franciszka Wilona. Zarówno w *Legatach*, jak i w *Testamencie* Villon określa siebie słowem *escollier* (choć, jak się zdaje, wcześniej już, bo w r. 1452, uzyskał tytuł mistrza sztuk wyzwolonych): *scholarz* u Kowalskiego (L. I), *żaczyna* u Boya (T. CLXXVIII). Ten status „klerka”, człowieka, który przeszedł przez szkoły, obeznanego z księgami i uniwersyteckim językiem, raz po raz daje znać o sobie w jego dyskursie: Villon powołuje się na autorytety (nie zawsze ściśle...), czyni aluzje, cytuje, czasem parodiuje. Wydaje się, że z wiejska mówiący prostaczek Boya trochę źle się czuje w tej uczonzonej skórce. Nie przejdzie mu przez usta tak abstrakcyjny termin, jak *incident - dygresja* (*En cest incident me suis mis*, XXXIII), woli powiedzieć: „Ot, w puste wdałem się baybaiu”. Szkoda, że Boy czasem likwiduje lub przekształca cytaty biblijne, jak choćby Piłatowe: *Ce que j'ay escript est escript* (*Com napisal, napisalem*, J 19,22), zastąpione przez: „Tak sobie bzdurzy człek szalony” (T. XXXIII). Szkoda też, że może powstać nawet zabawny dysonans między naturą przedmiotu, o którym mowa, a szatą językową. Scholarz Kowalskiego porusza się na tym polu chyba bardziej swobodnie. W końcowym fragmencie *Legatów*, po dowcipnej i na ogół udanej w przekładzie parodii scholastycznego żargonu:

Znikła też i estymatywa,
Z której się perspektywa rodzi,
Symulatywa, formatywa,
Przez defekt których człek odchodzi
Od zmysłów [...]

młody adept filozoficznej wiedzy powołuje się, jak przystało, na źródła:

Czytałem o tym, mam wrażenie,
Bodajże w Arystotelesie.

(L. XXXVII)

Uroczą nonszalancją tego stwierdzenia brzmi całkiem współcześnie: mógłby się tak popisywać jeden z naszych studentów świeżo po egzaminie z filozofii. Otóż imię wielkiego filozofa starożytności pojawia się również u Boya:

Cierpienie, bakalarstwo wraże,
Rozum otwarło mi, do biesa,
Barziew niż wszystkie komentarze
Nad Arystotem Awerresa.

(T. XII)

Jesteśmy tu znowu w tym sztucznym niby-świecie, w którym mówi się „wszystkie komentarze”, choć poziomy językowe sugerowane przez każdy z tych dwóch wyrazów zdają się przeczyć sobie wzajemnie; w świecie, w którym mówi się: Arystot, Awerres, Szarlemań („Kędy Szarlemań iest walczy?” - refren *Ballady o panach dawnego czasu*) ewentualnie Karol Duży (T. IX), Iohanna (czyli Joanna d'Arc - w *Balladzie o paniach minionego czasu*). Trudno o wyraźniejsze podkreślenie konwencjonalizacji tego świata i jego oddalenia od naszego. To nawet nie średniowiecze, jakie znamy z historii, tylko zamknięta, starofrancusko-staropolska konstrukcja poetyckiej czasoprzestrzeni, przeznaczona niejako do jednorazowego użytku. Choć konstrukcja zrealizowana z niezwykłym talentem.

Przeprowadzone tu porównanie dwóch polskich Wilonów, z natury rzeczy bardzo pobieżne, pozwala w każdym razie stwierdzić, że każdy z nich jest inny. Można się było zresztą tego spodziewać. Pozostaje kwestia, który lepszy - a raczej: który przekład lepszy? Na to kłopotliwe pytanie można by wykrętnie odpowiedzieć - choć odpowiedź to niezbyt stosowna w kontekście konferencji przekładowej - że najlepsze jest to, co w XV wieku napisał nie Wilon, lecz François Villon.